OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 10 KWIETNIA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 100

*Niezważając na trudy
Tępi Sławoj wciąż brudy*



CZY KTO GANI CZY CHWALI,
CZY ODMAWIA MU RACJI,
PAN MINISTER WCIĄŻ DALEJ
NIE PRZERYWA LUSTRACJI.
WYNAJDUJE BRUD WSZĘDZIE
ARGUSOWEM SWEM OKIEM
I „ROBACTWO" W URZĘDZIE
ZASYPUJE MAOKIEM.

W. D.

Katastrofalna sytuacja Litwy.
Rząd kowieński nie może liczyć na otrzymanie kredytów.
Litwini zrazili do siebie nawet niemców.

Berlin, 9 kwietnia.

Zbliżona do ministra Stresemanna „Täglische Rundschau", omawiając w dłuższym artykule sytuację obecną na Litwie kowieńskiej, stwierdza katastrofalne położenie rolnictwa litewskiego, któremu dają się we znaki zwłaszcza wysokie cła ochronne, pozbawiając go możności pokrywania najprymitywniejszych potrzeb.

W utrzymaniu ceł ochronnych zainteresowani są wpływowi przywódcy partji chrześcijańsko - demokratycznej, którzy łudzą się, iż w ten sposób uda się im rozwiązać nowopowstały przemysł rodzimy na Litwie. Oni to spowodowali katastrofalne położenie gospodarcze Litwy. Rząd kowieński potrzebuje na gwałt kredytów zagranicznych.

Mówiąc o ostatnim przewrocie, „Tägliche Rundschau" podkreśla, że rząd powstały po przewrocie miał pewne widoki otrzymania kredytów zagranicznych oraz porozumienia z Polską. Chrześcijańscy demokraci gotowi byli wówczas zerwać stosunki z Sowietami, domagając się porozumienia z Polską.

Dziennik zaznacza w dalszym ciągu, że po rozbiciu się rzekomych tajnych rokowań z Polską, rząd kowieński, nie mogąc liczyć na uzyskanie kredytów w Anglji, spodziewa się je obecnie uzyskać w Niemczech i w tym celu sonduje już opinję niemiecką, przypuszczając, że represje, stosowane wobec niemców kłajpedzkich, nie będą w tej sprawie stanowiły żadnej przeszkody.

Dziennik kończy swoje wywody uwagą, że kredyty, udzielone obecnemu rządowi kowieńskiemu, nie mogą przyczynić się do poprawienia sytuacji gospodarczej na Litwie, ponieważ pieniądze te nie dostaną się we właściwe ręce.

Francja nie uznaje rządu kantońskiego
Noty kantońskie muszą iść przez Pekin.

Paryż, 9 kwietnia.

Rząd francuski protestuje przeciw rozporządzeniom dowództwa armji kantońskiej, według których wszyscy obywatele francuscy mają rejestrować w rządzie kantońskim stan swego posiadania.

Zdaniem rządu francuskiego, tego rodzaju rozporządzenia jest sprzeczne z obowiązującemi umowami i musi być wystosowane przez Pekin.

Bezpośrednia nota w sprawie koncesji, wręczona przez rząd kantoński, pozostanie bez odpowiedzi.

Policjant mimowolny samobójcą.
Niechcęcy spowodował wystrzał od którego zginął na miejscu.

Posterunkowy Franciszek Grzybowiński z okręgowej komendy policji powiatowej dostał wczoraj rozkaz przeprowadzenia dochodzenia na prowincji, we wsi Tupadły, w powiecie lipnowskim.

Posterunkowy Grzybowiński udał się na miejsce, załatwił poleconą mu sprawę i siadł z powrotem na wóz.

Nagle huknął strzał.

Posterunkowy cicho osunął się na ziemię. Z lewej piersi i z głowy sączyła się krew.

Przewieziono go natychmiast do szpitala, gdzie mimo pomocy lekarskiej w parę godzin zmarł.

Przeprowadzone dochodzenie wykazało, iż Grzybowiński sam spowodował wystrzał przez nieostrożność. Wsiadając na wóz, miał przewieszony w zgięciu łokcia nabity karabin.

Cyngiem zahaczył o wystający z wozu gwóźdź, a przy nagłem szarpnięciu nastąpił strzał. Kula, drasnąwszy klatkę piersiową, utkwiła w głowie.

Sutener zasztyletował kochankę.
Krwawy porachunek w śródmieściu Warszawy.

Warszawa, 10 kwietnia.

Straszna, zgrozą przejmująca scena rozegrała się nocy ubiegłej w centrum miasta — na rogu Trębackiej i Krakowskiego Przedmieścia.

Rozpaczliwy krzyk rozdarł ciszę uśpionych ulic...

W oczach kilku przechodniów jakiś drab dopadł jednej z ulicznych dziewczyn:

— Mańka, stój!...

Szarpnął ją za ramię, aż omal nie upadła.

— Dawaj forsy!

— Nie mam nic... Nie zarobiłam...

Błysnął nóż — nieszczęsna zwaliła się na ziemię pod strasznym ciosem w plecy.

Drab rzucił się do ucieczki, lecz zdołali chwycić go przechodnie.

Nadbiegł policjant.

Wezwane pogotowie odwiozło ciężko ranną do szpitala Dzieciątka Jezus.

Jest nią 20-letnia Marja Pawłowska, uliczna dziewczyna, zamieszkała przy ulicy Solec nr. 33.

Krwawej zemsty dokonał jej „opiekun" — sutener, 24-letni Marjan Długołęcki (Solec 33).

Oto jeden z ponurych obrazków dzisiejszej Warszawy.

Urna historyczna
wykopana przez ucznia szkoły powszechnej.

Warszawa, 10 kwietnia.

Na polach grochowskich, na terytorjum ul. Omulewskiej dokonano drugiego już z kolei wykopaliska.

Uczeń 5-go oddziału szkoły powszechnej nr. 60, Mielczarz, w godzinach wolnych od zajęć szkolnych spędzał czas na polu, pomagając piaskarzom w wykopywaniu piasku dla jednej z pobliskich budowli.

Wczoraj w czasie tej pracy Mielczarz natknął się szpadlem na coś twardego. Podejrzewając, że to jakieś wykopalisko, rozsądny chłopiec z zachowaniem wszelkiej ostrożności, wykopał pokaźną urnę.

Zawiadomiony o odkryciu kierownik szkoły prof. Tadeusz Zienkiewicz, przekazał urnę profesorowi uniwersytetu dr. Włodzimierzowi Antoniewiczowi, dyrektorowi muzeum archeologicznego.

Jak donosiliśmy, w obrębie tego samego terenu, na linji Krzyża Olszynki Grochowskiej, również uczeń szkoły powszechnej wykopał w marcu urnę z kośćmi ludzkiemi.

Olbrzymi pożar
w szynku pod Tarnowem

Tarnów, 9 kwietnia.

Wczoraj późną nocą w Dąbrowie pod Tarnowem wybuchł w pewnym szynku pożar. Skutkiem silnego wiatru pożar przeniósł się na pięć sąsiednich budynków, które doszczętnie spłonęły. 100 osób pozostało bez dachu. Jedna osoba znalazła śmierć w płomieniach. Przyczyna na razie niewiadoma.

Przesilenie rządowe
na Litwie.

Ryga, 9 kwietnia.

Z Kowna donoszą, że na Litwie wybuchł kryzys gabinetowy. W nowym rządzie wszystkie teki mają objąć członkowie partji Lanynusysa. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, obejmie tekę ministra spraw wojskowych Mekis.

15 robotników zabitych
przy wybuchu w fabryce sowieckiej.

Moskwa, 9 kwietnia.

Z niewiadomych powodów w fabryce sowieckiej w Łyszwie zdarzył się wybuch w piecu martenowskim. 15 zatrudnionych przy tym piecu robotników poniosło śmierć na miejscu.

Rekordowe powodzenie „Szopki Cyrulika".

„Szopka Cyrulika" przyjmowana jest w Łodzi wprost entuzjastycznie. Wczoraj oba przedstawienia grane przy wyprzedanej sali. Brawom nie było końca. Publiczność zaśmiewała się ze znakomitych piosenek politycznych i lokalnych.

Dziś dwa przedstawienia: o godz. 8.15 i o godz. 10-ej.

Bilety sprzedaje kasa Filharmonji.

Żona Baua
skarży dr. Reinera
za ujawnienie szczegółów z jej życia prywatnego.

P. Lola Bauowa, małżonka znanego z procesu braci Lande Wilhelma Baua zwróciła się na drogę sądową przeciw dr. Reinerowi z Krakowa, który składał zeznania przed sędzią śledczym Skorzyńskim.

Dr. Reiner podał sędziemu śledczemu wiadomości z życia prywatnego w wysokim stopniu uwłaszczające oskarżycielce, która pociąga go do odpowiedzialności karnej.

Zeznania te znajdują się w aktach sprawy zakończonej wczoraj wyrokiem skazującym, nie zostały jednak odczytane, jako nieposiadające istotnego związku z procesem o fałsz dokumentu.

Plany Chaplina.

Nowojorski korespondent „Daily Mail", który znalazł się pomiędzy nielicznymi bardzo wybrańcami, zaproszonymi na pokaz nowego filmu p. t. „Cyrk", zapytał Chaplina o jego plany na przyszłość. Chaplin oświadczył, iż jest to ostatni obraz, dokonany w Hollywood — dalszy pobyt w tym mieście stał się dla niego niemożliwym z powodu zajść z żoną. Wyjeżdża on wkrótce do Anglji, skąd udaje się na południe Francji, by odpocząć i zdecydować, gdzie pracować będzie nad przyszłym swoim filmem — „Klubem Samobójców" — w New Yorku, Londynie lub Paryżu. Obraz ten stanowić ma najwybitniejsze jego dzieło, to też zamierza on poświęcić nań wszystkie dochody, uzyskane z wystawienia „Cyrku".

Współczesni ludzie jaskiniowi

Mieszkańcy południowego Tunisu nie porzucili dotychczas swych podziemnych legowisk.

W Europie też można znaleźć skalne domy i jaskiniowych ludzi.

Bezpowrotnie minęły czasy, gdy ludzie pędzili życie w jaskiniach i naturalnych podziemiach. Obecnie nawet najdziksze szczepy umieją budować chaty i domy. Dawne schroniska w grotach i wszczelinach górskich pozostawiono dla nieboszczyków.

Na Borneo; w górach Atlasu; w górach, zamieszkałych przez czerwonych indjach; w jaskiniach skał sudańskich tubylcy grzebią swoich bliskich, stawiając na mogiłach ołtarze totemicz ne, fetysze lub wznosząc kopce z kamieni.

Jednak **istnieje kraj, gdzie dotąd jeszcze ludność, mimo znacznej kultury, nie porzuciła swoich podziemnych legowisk.**

Ossendowski w swojej książce „Pod smaganiem samumu" i amerykański pisarz Horacy Ashton w dziele „The modern cave-men" opisują ten kraj.

Jest nim południowy Tunis, gdzie panuje już Sahara.

Na płaskowyżu Urghama i w dolinie Matmaty podróżnicy spotkali wioski i miasteczka berberów, złożone ze skrytek jaskiniowych, lub podziemnych kurytarzy, prowadzących do głębokich, dobrze urządzonych lochów, gęsto zaludnionych licznymi mieszkaniami.

Szczyt góry Czenini przed wiekami zmieniono w fortece, zupełnie niedostępną dla oblegających wojsk.

Jest to tak zwana „ksar", dokoła której wykuto w skałach głębokie, połączenie tunelami groty, stanowiące mieszkania ludności.

W Medenini w dawne cazsy ludność przecięła skały, tworząc ulice, otoczone ścianami piaskowców; tubylcy w ciągu długich wieków porobili w nich groty kilkupiętrowe, z zewnętrznemi schodami, wykutemi w kamieniu. Z biegiem czasu mieszkańcy nadali swoim skałom dość estetyczną formę architektoniczną i urządzili meczet w obszernej jaskini.

W Duiracie można zwiedzać podziemne galerje i groty, do których prowadzą okrągłe otwory ze schodami, wykutemi w kamieniu i stwardziałej glinie. Nawet bydło na noc zostaje zapędzane pod ziemię. Niektóre lokale w Duiracie, jak naprzykład „dom" miejscowego szeika, odznaczają się dużemi rozmiarami i pewną elegancją w urządzeniu.

Niezawodnie, że burze dziejowe, krwawe najazdy apostoła Mahometa — surowego Sidi Okba zapędziły ludność berberyjską do skrytek skalnych i podziemnych, gdzie pozostali dotąd.

Dzieje tych szczepów wywołują szczególnie rzewne wspomnienia, gdy się uprzytomni, że **wszystkie te szczepy przed Mahometem od 11 wieku wyznawały naukę Chrystusa**, a Ossendowski znalazł śród nich krzyże, tatuowane, jako znaki magiczne, na piersiach i czołach.

Tunis od II wieku był przecież opoką chrześcijaństwa.

Kardynał Layimand, studjując katakumby w Sfaksie, przyszedł do przekonania, że chrześcijański kościół afrykański był założony przez apostołów Chrystusa lub przynajmniej przez bezpośrednich ich uczniów i naśladowców.

Założona w Sfaksie gmina chrześcijańska, ścigana przez rzymskie władze, kryła się też w podziemnych grotach i galerjach, zmieniając je stopniowo na katakumby, gdzie grzebano wyznawców Chrystusa, a śród nich nawet tych **męczenników, którzy ginęli na arenach** cyrków w Kartaginie rzymskiej w Dzebile i Timgadzie.

W Europie też można znaleźć skalne domy i jaskiniowych w swoim rodzaju ludzi. Są to cyganie hiszpańscy: mężczyźni — muzykanci, kowale i czarownicy, kobiety — wróżki i wspaniałe tancerki — gitany.

W Grenadzie za rzeką turyści chętnie odwiedzają groty, zamieszkałe przez cyganów — wesołych i gościnnych.



Profesor uniwersytetu Jagiellońskiego Adam Krzyżanowski, który ostatnio pertraktował w imieniu rządu polskiego o pożyczkę amerykańską.



W Poznaniu odbyło się śniadanie na cześć ustępującego attache wojskowego ambasady angielskiej półk. Claytona i jego następcy pułkownika Bridge. Zdjęcie nasze przedstawia anglików w otoczeniu polskich oficerów z D. O. K. VII.

Stracenie szpiegów w Toruniu.



Piątek Paweł



Urbaniak Kazimierz

Tam, gdzie ruleta króluje.

Wydarzenia polityczne w księstwie Monaco nie interesują zbytnio świata.

Władca uroczego kraiku nad morzem Śródziemnem, liczącego 22 klm. kwadr. obszaru i 25.000 mieszkańców, ks. Ludwik Monaco, postradał najwierniejszego swego dyplomatę i ministra, posła pełnomocnego księstwa Monaco przy rządach francuskim i hiszpańskim Leopolda Fernanda hr. Valny d'Avricourt, który objąwszy w 1900 r. obecne swe stanowisko, podał się teraz do dymisji, aby odpocząć na stare lata.

Wprawdzie zdarzenie to przeszło do tego stopnia bez wrażenia w Europie, że nawet nie zanotowały go urzędowe i półurzędowe agencje telegraficzne, to jednak daje sposobność przypomnienia ciekawych dziejów sprawy następstwa tronu w tem miniaturowem państewku.

Po śmierci w 1922 r. ks. Albert I, znanego w świecie naukowym oceanologa, autora licznych, cenych dzieł nau kowych i twórcy w Monaco wspaniałego muzeum oceanograficznego, tron po nim objął ks. Ludwik, jedyny syn ks. Alberta z pierwszego jego małżeństwa z lady Mary Douglas Hamilton.

Ale ks. Ludwik jest kawalerem, powstała więc jeszcze za życia ks. Alberta kwestja: kto obejmie tron Monaco po ks. Ludwiku, gdyby książę ten umarł bezdzietny? A już w przewidywaniu tego postawił do tronu Monaco kandydaturę swą niemiec, książę Wilhelm von Urach, członek bocznej linji wirtemberskiego rodu królewskiego. Francja jednak, pod której protektoratem znajduje się, jak wiadomo, księstwo Monaco, nie chciała nawet słyszeć o kandydaturze niemca.

Sytuacja więc była kłopotliwa, ale znalazł sposób wybrnięcia z niej właśnie ustępujący dziś ze stanowiska, hr. Valny d'Avricourt.

Oto ks. Ludwik, służąc w wojsku francuskim, zawiązał w mieście algierskiem, Konstantynie, stosunek miłosny z jedną francuską bardzo skromnego pochodzenia i miał z nią córeczkę, której na chrzcie św. dano imiona: Charlotte Louise Juliette, a gdy wkrótce potem matka dziewczęcia umarła, książę nie taił, że jest ojcem sieroty i wychowywał ją pieczołowicie.

Za sprawą tedy hr. Valny d'Avricourt, ks. Albert ogłosił najpierw, dla usunięcia kandydatury Uracha, dnia 5 stycznia 1911 r., dekret, postanawiający, że w razie braku potomków płci męskiej, tron Monaco przechodzi na linję żeńską rodu książęcego, poczem adoptował w 1919 r. córkę swego syna nadając jej tytuł księżniczki Valentinois.

Następnego już roku księżniczka poślubiła Piotra hr. de Polignac, ze starej francuskiej rodziny arystokratycznej, który przyjął nazwisko książęcego rodu Grimaldich, władców odwiecznych księstwa Monaco i postarał się z młodą swą małżonką o to, że ks. Ludwik ma już wnuków, a tron Monaco spadkobierców upewnionych.

Dodajmy jeszcze, że ks. Ludwik dosłużył się podczas wielkiej wojny stopnia generała w armji francuskiej.

Tajemniczy napad w willi.

Napastnicy nic nie ukradli.

W Monte Carlo wydarzył się onegdaj tajemniczy wypadek napadu na willę zamieszkałą przez dwie angielki panie Hutchinson z córką i dwudziestoletnią służącą Olgą Rey.

Panie Hutchinson wybrały się popołudniu na przechadzkę, zostawiając willę pod opieką służącej. Po powrocie zauważyły obie angielki, że drzwi willi są naoścież otwarte, a wewnątrz panuje nieład. Przerażone udały się do kuchni, skąd dobywały się jęki.

Znalazły tam służącą przywiązaną do krzesła sznurami, z zakneblowanemi ustami. Oba kurki gazowe, znajdujące się w kuchni, były otwarte. Pośpieszono służącej z pomocą i przewieziono ją do szpitala, ponieważ stan jej jest groźny.

Po ochłonięciu z przestrachu angielki przejrzały mieszkanie i stwierdziły, że nie zabrano z niego ani jednego z bardzo kosztownych przedmiotów, któremi zapełniona jest willa. Nie ruszono również pieniędzy.

Wobec tego sprawa ta budzi ogromne zaciekawienie, tem bardziej, że służącej, z powodu jej groźnego stanu zdrowia nie zdołano dotychczas przesłuchać. Niewiado, czy jest to akt zemsty na służącej, czy też nieudałe włamanie



— Czy dzieci pani grają na cztery ręce?...
— Nie... Moje dzieci nie są przecież małpami...

Robinzonada 18-letniego romantyka.

Zakochał się do szaleństwa w starszej niewieście, a opuszczony — usiłował pozbawić się życia.

Łódź, 10 kwietnia.

18-letni Stasiak Rękawiak przed kilku tygodniami opuścił dom rodzicielski, pragnąc zaznać rozkoszy samodzielnego życia.

Wyjechał do Ozorkowa, gdyż w miasteczku tem miał jakiegoś kolegę.

Chłopiec zabrał z domu kilkadziesiąt złotych, to też w pierwszym okresie swego „samodzielnego życia", nie odczuwał braku pieniędzy, tembardziej, iż zaopiekowali się nim rodzice jego przyjaciela, którym powiedział, iż stara się w Ozorkowie o posadę.

Rękowiak włócząc się całemi dniami po ulicach miasteczka, zetknął się gdzieś z 30-letnią Marjanną Olczakowską, osóbką, ciesząca się w Ozorkowie niezbyt pochlebna opinją. Olczakowska zaprosiła chłopca do swego mieszkania.

Rękowiak z pierwszego wejrzenia zakochał się w małomiasteczkowej damulce.

— Nie rozstaniemy się już nigdy — oświadczył jej — kocham cię nad życie.

Olczakowska przyjęła go z otwartemi ramionami i zapewniła go, iż odwzajemni mu się uczuciem.

Sielanka trwała niedługo.

Pewnego dnia młodzieniec zwierzył się wybrance serca, iż posiada pięćdziesiąt złotych.

Olczakowska poprosiła go o pożyczenie tych pieniędzy.

Gdy otrzymała pieniądze natychmiast zmieniła swój stosunek do młodziutkiego amanta.

Przy następnej wizycie — wskazała mu drzwi.

Rękowiak zrozpaczony zawodem miłosnym usiłował targnąć się na własne życie, lecz na szczęście zdołano mu przeszkodzić w jego rozpaczliwych zamiarach.

Olczakowską zajęła się policja.

Wstyd, panowie sekwestratorzy!

Nie wypada siedzieć w obcem mieszkaniu w kapeluszu!

Władze zwierzchnie powinny nauczyć swych podwładnych elementarnych zasad grzeczności.

Łódź, 10 kwietnia.

Do redakcji naszej zgłosił się wczoraj jeden z naszych czytelników. Nazywa się Ignacy Milsztajn. Mieszka przy ul. Składowej 13.

Pan Ignacy Milsztajn opowiedział nam następującą historyjkę, którą niżej przytaczamy dosłownie

na jego całkowitą odpowiedzialność.

Wczoraj do mieszkania pana Milsztajna przybyli

dwaj sekwestratorzy,

którzy zabrali się do czynienia swych obowiązków.

Ale zapomnieli o tem, że

nie są na ulicy,

lecz w obcem mieszkaniu, gdzie elementarne poczucie taktu nakazuje ludziom bez względu na ich stanowiska

zdjąć kapelusze.

Panowie sekwestratorzy zapomnieli o tem.

Usiedli przy stole

w kapeluszach.

zaczęli coś pisać —

w kapeluszach.

Zwracali się do domowników z pytaniami —

w kapeluszach.

Trudno... To się zdarza... Czasem człowiek zapomina...

Więc p. Milsztajn zwrócił panom sekwestratorom grzeczną uwagę:

— Może panowie zechcą łaskawie zdjąć kapelusze...

Panowie sekwestratorzy spojrzeli na właściciela mieszkania zdziwionym wzrokiem, a jeden z nich odparł wzruszająco szczerze:

— Nie chcę...

Ale się zaraz połapali.

Zrozumieli, że popełnili błąd, że to nie wypada.

Zaczęli się więc tłumaczyć.

I właśnie ich tłumaczenia są najcharakterystyczniejsze.

Panowie sekwestratorzy podali następujące

powody

dzięki którym rzekomo nie są obowiązani do zdejmowania kapelusza: przedewszystkiem w mieszkaniu niema

wizerunku wyższego dostojnika państwowego

(sic!), po drugie panowie sekwestratorzy są obecnie

na służbie

dla ścisłości p. M. dodaje, że pp. sekwestratorzy

nie nosili żadnych mundurów,

lecz zwykłe ubrania cywilne!), a po trzecie — mieszkanie, w którem pracują,

uważają za swą kancelarję,

gdzie mogą postępować według swego upodobania.

Tyle panowie sekwestratorzy.

Właściwiee można było tę wiadomość podać

bez komentarzy.

Fakty mówią już same za siebie.

Ale pp. sekwestratorom należałoby zwrócić uwagę na pewne szczegóły, o których, zdaje się, nie wiedzą.

Po pierwsze nikt nie jets obowiązany do wywieszania w mieszkaniu prywatnem wizerunków najwyższych dostojników państwa, a mimo to,

brak wizerunków nie upoważnia jeszcze

nikogo do nietaktu.

Gdy wchodzimy do obcego mieszkania, nie oglądamy się najpierw

czy wiszą obrazki na ścianie,

lecz przedewszystkiem zdejmujemy kapelusz.

Tak jest na całym świecie, proszę panów sekwestratorów i chyba

u papuasów i hotentotów jets inaczej.

Po drugie nawet mundur lub stanowisko urzędnika

nie daje nikomu prawa do arogancji.

Skłonni jesteśmy sądzić

wręcz przeciwnie.

A po trzecie wątpliwą jest jeszcze rzeczą, czy mieszkanie, w którem znajduje się urzędnik,

odrazu przeistacza się w kancelarję.

Cóż to za magiczne sztuki?...

Przypuszczamy, że odpowiednie władze napiętnują należycie

nietakt panów sekwestratorów

i poucza ich dokładnie jak powinni się zachować w obcych mieszkaniach.

—Str.—

Ucieczka płochego don-Juana.

Wziął posag i opuścił 40-letnią kochankę

Policja poszukuje nieletniego kryminalisty.

Łódź, 10 kwietnia.

Niejaki Bolesław Tomicki, syn ekonowa z pod Częstochowy, okradł rodziców i przez dłuższy czas włóczył się po wsiach i folwarkach, kradnąc co się dało. Przez dłuższy czas prowadził taki nędzny tryb życia, aż wreszcie sprzykrzyło mu się ono, więc postanowił wziąć się do uczciwej pracy.

Po pewnym czasie otrzymał zajęcie pod Pabjanicami. Gospodynią jego była 40-letnia wdowa Białkowa, którą Tomicki ujął swojem zachowaniem i starannością w pracy.

Wdówka zaczęła prowadzić z Tomickim romans, o którym zaczęła mówić cała wieś. Chłopak, rozzuchwalony powodzeniem i dostatkiem, w którym się znajdował, zaczął pić i hulać. A i gospodyni wkrótce mu obrzydła...

Gdy mu zabrakło pieniędzy, zabierał jej z kuferka. Po pewnym czasie wdowa zaproponowała mu małżeństwo.

Tomicki zgodził się pozornie na projekt, dał na zapowiedzi itd.

Białkowa, zadowolona, zapisała kochankowi wszystko przed ślubem. Wówczas sprytny Tomicki wziął 3.000 zł. a conto gospodarstwa i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Białkowa z rozpaczy targnęła się na życie. Przewieziono ją w stanie beznadziejnym do szpitala w Łodzi.

On — złodziej, ona — żebraczka.

Kryminalny romans z bruku łódzkiego.

Łódź, 10 kwietnia.

Janina Kulewiakówna, bezdomna i bezrobotna, miała jedynego przyjaciela, Leonarda Farbiarza. Farbiarz również nigdzie nie pracował i nie miał nigdy pieniędzy.

Kulewiakówna, nie mogąc znaleźć żadnego zajęcia, oddała się żebraninie.

Włóczyła się po przedmieściach Łodzi, natrętnie domagając się datków od przechodniów.

Zawód ten okazał się dość intratny.

Dziewczyna nie przymierała już głodem i wspierała nawet często swego przyjaciela, który w dalszym ciągu był bez pracy.

Pewnego dnia zwierzyła się mu, iż w ciągu kilku godzin zarobiła osiem złotych.

Farbiarz postanowił skraść dziewczynie pieniądze.

Gdy przechadzali się o zmierzchu ulicą Aleksandrowską, wyciągnął jej z kieszeni woreczek, w którym przechowywała drobniaki.

Kulewiakówna nie spostrzegła jego manipulacji. Dopiero po rozstaniu się z przyjacielem skonstatowała brak pieniędzy.

Nie mając wątpliwości, iż Farbiarz przywłaszczył sobie osiem złotych, postanowiła go odszukać. Znalazła go w jakiejś knajpie, gdzie raczył się wódeczką za skradzioną gotówkę.

Był już kompletnie pijany i przyznał się natychmiast do wszystkiego, ale nie miał już ani grosza.

Zrozpaczona dziewczyna o kradzieży zameldowała w policji.

Farbiarz znalazł się przed sądem, który skazał go na 6 tygodni aresztu.

Tajemnica ślubnej zasłony.

Pana młodego ożeniono podstępnie ze starszą siostrą narzeczonej.

Warszawa, 10 kwietnia

Od kilku dni błąka się po Warszawie smutny człowiek, p. Szloma Bibel, ze Skierniewic. Nominalnie jest żonaty, a jednak żony nie ma, nie miał i wątpliwe — czy po okropnych przejściach zdecyduje się na nowy romans.

Oto co spotkało p. Szlomę. Przed dwoma miesiącami zaręczył się z panną Mirlą Blikmanówną, córką zamożnego kupca z Radomia. Jako chasyd, nie mógł jej widywać i tylko raz jeden zdążył z nią zamienić parę czułych słów.

Ślub odbył się w Radomiu.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, panu Szlomie, który cierpi na wadę wzroku, przed samą uroczystością stłukły się binokle. Podobno stało się to za sprawą teścia.

Gdy narzeczona stanęła pod baldachimem, oblubieniec nie mógł jej się przyjrzeć, bowiem stosownie do zwyczaju, miała twarz zasłoniętą szalem.

Dopiero po ceremonji, znalazłszy się sam na sam z żoną, pan Szloma wydał okrzyk zgrozy. To nie była Mirla, przedmiot jego kawalerskich marzeń, lecz starsza o pięć lat Kajla!

Rozczarowany małżonek skoczył ku drzwiom, zaczął walić pięściami, kopać, szarpać za klamkę.

Protesty pozostały bez echa.

Przetrzymano go całą noc w zamknięciu wraz z podstępnie narzuconą towarzyszką życia.

Wytrwał do rana, poczem korzystając z pierwszej sposobności, uciekł.

Obecnie p. Szloma przyjechał do Warszawy, by zasięgnąć opinji osób kompetentnych, jak wybrnąć z niezwykłej sytuacji.

Wyjaśnienie.

P. Lewe Stefan, szofer prosi nas o zaznaczenie, że w wypadku zderzenia się jego samochodu z tramwajem, o czem donosił wtorkowy „Express", jechał z przepisową szybkością i według wymagań rozporządzenia o ruchu kołowym, wobec czego nie ponosi żadnej odpowiedzialności za wypadek.



— Widzisz, mój synku, gdy dorośniesz, będziesz wyglądał tak samo, jak ja...
— Tatusiu, czy ja nie mógłbym być zawsze taki mały?..,

Feljeton.

Studja nad hygieną.

— Mężusiu — powiedziała pani — przeczytałam właśnie lekarską książkę, z której dowiedziałam się, że małe dzieci nie powinny nigdy leżeć na prawym boku. Ileż musiał wycierpieć nasz Muś, leżąc tak długo w niewłaściwej pozycji!

— Głupstwo — odpowiedział pan — Muś nasz, to samo zdrowie. Ale kładź dziecko tylko na lewym boku.

W kilka dni później rzekł pan do pani:

— Wiesz, czytałem dziś w gazecie obszerny, fachowy artykuł lekarski, dowodzący, że nie wolno kłaść małych dzieci na lewym boku, bo pozycja taka uciska im serce. I to jest całkiem logiczne. Od dziś Muś będzie leżał tylko na prawym boku. W kilka dni później wpadła pani z jakąś broszurką w ręku, do gabinetu pana.

— Czytaj i przekonaj się, jacy z nas ignoranci! Kładziemy Musia to na lewą to na prawą stronę, a tu wyczytałam właśnie, że dziecko powinno spać tylko nawznak. Teraz już wiem, dlaczego Muś śpi tak niespokojnie.

Odtąd Muś leżał nawznak, póki pani nie wyczytała w jakimś miesięczniku lekarskim, że jedynie hygjenicznym spoczynkiem dla dzieci jest leżenie na brzuchu. Ta nowa poza nie przypadła dziecku do smaku. Muś wrzeszczał i kopał nogami.

— Podłóż mu poduszkę pod brzuszek! — wołała pani.

— Za nic na świecie! — wołał pan— Czytałem, że dzieci sypiające na poduszkach, dostają skrzywienia kręgosłupa.

— Wielki Boże. Moje jedyne dziecko — kaleką!..

Poduszka wyleciała w powietrze.

Ale po kilku dniach znów gdzieś przeczytał pan, że gdy głowa leżącego dziecka znajduje się w horyzontalnem położeniu, na równi z ciałem, zdarzają się dziecku silne uderzenia krwi do głowy.

— A więc jak ułożyć Musia prawdziwie hygjenicznie?! — biadała zrozpaczona pani. Tego nie wiedział nikt — nawet i sam Muś... Prz. W.

Tulipan chory na tyfus.

Jeden ze znanych bakterjologów niemieckich dr. Stikl, zrobił niezmiernie interesujące doświadczenie, które zakrawa poprostu na jakąś powieściową fantazję. Znalazł on mianowicie kwiaty tulipanów z tyfusowymi bakcylami. Roślina nie wykazała żadnych zmian chorobowych, natomiast zaobserwowano zmianę u samych bakcylów tyfusu. Utrzymywały się one w roślinie dobrze, mnożyły się, a z czasem wystąpiły u nich uderzające odchylenia od normy. Pojawiły się nowe formy wzrostu kolonji, a same kolonje nabrały osobliwego żółto-bronzowego zabarwienia.

Skoro bakcyle tyfusu przeszczepiono na dawny właściwy teren, odzyskały pierwotną formę, ale nie wszystkie jednak. Niektóre zachowały tę nową formę. Rezultaty tych eksperymentów otwierają nowe perspektywy dla badań bakterjologicznych. Metoda szczepienia bakcylów roślinom, może obfitować w cenne rezultaty biologiczne, umożliwiające dokładniejsze zbadanie mikroorganizmów.

W SZPONACH HANDLARZY ŻYWYM TOWAREM.

Jaskinia rozpusty i zbrodni.

W jaki sposób zmuszano porwaną dziewczynę do uległości?

Dalsze przygody dzielnego dziennikarza.

Dziennikarz amerykański J. C. Derrick spotkał na ulicy New Yorku automobil, w którym handlarze żywym towarem uwozili swą ofiarę. Puścił się za nimi w pogoń i przybył na przedmieście, natrafiwszy po śladach, na ich spelunkę, którą był opuszczony dom warjatów.

Pragnąc wydrzeć niecnym handlarzom tajemnicę zadzwonił do drzwi wejściowych, zdecydowany na wszystko!

Czego pan chce u djabła.

Człowiek, który na dzwonek Derricka, otworzył drzwi nie mógł być zaliczony do ludzi jowialnych lub sympatycznych.

Owłosiona pierś, wymykająca się z pod rozchełstanej koszuli i muskularne dłonie znamionowały atletę o sile niebylejakiej. Oliwkowa, szeroka twarz metysa, o małych, biegających oczkach, mówiła, że jej właściciel należy do rzędu tych dżentelmenów, nie cofających się przed niczem.

— Czego się pan tłuczesz po nocy i dzwonisz do cudzych mieszkań?! Wogóle czego pan chcesz u djabła?

Derrick zrozumiał, że oliwkowy dżentelmen, podejrzewa go o chęć wydarcia mu tajemnic bo ani na chwilę nie wątpił, że ma się tu do czynienia z bandą zdecydowanych na wszystko złoczyńców.

Nie chciał jednak tak szybko kapitulować i postanowił bodaj za cenę życia dostać się do wnętrza tajemniczego domu.

— Zabłąkałem się na tem przedmieściu. Wie pan, że do miasta bardzo daleko. Niech pan będzie tak uprzejmy i pozwoli mi skorzystać ze swego telefonu, bym mógł zadzwonić do garażu po samochód. Jest taki deszcz, że inaczej nie dostanę się do miasta. Przepraszam pana bardzo za subjekcję.

Olbrzym mruknął coś pod nosem i przekręcił kontakt elektryczny w hallu, zapalając jednocześnie kieszonkową latarnię.

— No, chodź pan, mruknął wreszcie niechętnie. Drzwi otworzyły się szeroko, zatrzaśnięte po chwili ręką olbrzyma.

— Niech pan kieruje się za mną wzdłuż ściany. Stąpali po miękkim chodniku. Korytarz musiał być dość długi, bo droga trwała kilka minut. Nareszcie metys zatrzymał się przed małemi drzwiczkami, i otworzył je wprowadzając dziennikarza do wnętrza ciemnego pokoju.

— Światło tu zepsute. Musisz pan mieć cierpliwość i poczekać trochę, bo telefon narazie zajęty. Zawołam pana i zaprowadzę na górę, gdy będzie wolny.

Po chwili dziennikarz został sam w pokoju. Przemierzając go krokami wzdłuż i wszerz wywnioskował, że musiał być niewielki. Przy słabem świetle latarki kieszonkowej nie mógł rozpoznać sprzętów ani urobić sobie pojęcia o wnętrzu. Rękoma namacał okno, które było zabite deskami.

Sympatyczny przewodnik zdawał się zapomnieć o istnieniu Derricka, który ćmiąc papierosa po papierosie, oczekiwał cierpliwie czem się to wszystko skończy, zdecydowany na wszystko.

Rozmowa za ścianą.

Za ścianą toczyła się rozmowa, której dziennikarz przysłuchiwał się od kilku minut **z rosnącem przerażeniem.**

Treść rozmowy nie nastręczała żadnych wątpliwości co do tego, że znalazł się on w spelunce łotrów, handlujących żywym towarem.

Musiano widocznie powziąć jakieś określone plany w kierunku unieszkodliwienia Derricka, w przeciwnym wypadku nie pomieszczono by go w pokoju, z którego mógł słyszeć podobną rozmowę. Jedna dziesiąta część treści tej rozmowy, zakomunikowana policji, wystarcza by zaprowadzić właścicieli tego ustronnego zakładu na elektryczny fotel.

Najwidoczniej nie obawiano się go wcale i grano z nim w otwarte karty!

— Więc ciągle jeszcze trwasz w uporze, Mary, — dochodził z za ściany równy, spokojny głos starszej kobiety, przekonywającej swą towarzyszkę.

— Co wy ze mną robicie! Obiecywała mi pani posadę, a teraz znęcacie się nademną. Do niczego mnie nie zmusicie, choćbyście mnie mieli zabić.

— Nikt cię nie chce zabić. Jeśli będziesz rozsądna będziesz miała życie jedwabne.

Młoda kobieta wzburzyła się. Za ścianą rozległ się spazmatyczny płacz, przechodzący w długotrwałe, histeryczne łkanie.

Głos ten Derrick już gdzieś słyszał. Po chwili przypomniał sobie, eż to samo brzmienie głosu uderzyło go, gdy ujrzał w oknie mknącego samochodu uwożoną nieznajomą.

Teraz, gdy perswazje nie pomogły, z kolei druga kobieta zaczęła tracić równowagę. Głos jej przechodził w nuty ostre krzykliwe, nieprzyjemne.

— Widzę, że po dobroci z tobą nie można, ty głupia krowo! Trzeba znowu będzie zawołać Joe'go. A ty wiesz, że Joe bez bata nie chodzi.

Krzyki stawały się coraz głośniejsze. Jęki i wzywania o pomoc z za ściany świadczyły, że ów Joe przyszedł i najwidoczniej przystąpił już do swej czynności. Po pewnym czasie jęki katowanej kobiety umilkły.

Zobaczysz wszystko, ty psie!

Równocześnie drzwi otworzyły się i mały pokój zaległy promienie światła z lampy, zwisającej u sufitu. Do pokoju, który przemierzał nerwowemi krokami dziennikarz, wszedł olbrzym, odpychając metysa, który mu otwierał drzwi, z batogiem z byczego surowca w dłoni.

Był to pewno ów Joe, o którym mówiono za ścianą, a w towarzystwie jego szczupły łysiejący brunet, w białym kitlu, który się przedstawił:

— Jestem dr. Brown! Jesteś pan w mojej lecznicy, którą najwidoczniej tak gorąco pragnąłeś zwiedzić, ale nie wiem czy...

— Wiem kim jesteście łotry. Nie zejdzie wam to na sucho; wy jeszcze nie wiecie kim ja jestem.

— Wiemy! — szczeknął krótko metys. — Wątpię, czy będziesz zadowolony z tego coś wywąchał, ty psie policyjny. Nie uda ci się zrobić z tego użytku przed swą zwierzchnością.

Fala krwi uderzyła dziennikarzowi do głowy. Nie zdając sobie z tego sprawy co czyni, rzucił się z podniesionemi pięściami na metysa. Trwało wszystko okamgnienie. Potężny cios pięści metysa w głowę, nieomylny cnouck-out i dziennikarz bez przytomności runął na podłogę.

Quis.

Zemścił się po 20 latach

za wzgardzoną ongiś miłość.

Powszechnie się sądzi, że czas leczy wszystkie rany, ale przeświadczenie to jest błędne, jak dowodzi tego wstrząsający dramat, który w tych dniach rozegrał się na Węgrzech.

Było to przed 20 laty. Robotnik ziemny, zatrudniony przy kolei, nazwiskiem Aleksander Viszkowicz z gminy Erd, zakochał się w Agnieszce Timko, biednej dziewczynie wiejskiej. Rodzice jej przyjęli go jako narzeczonego, ale zanim nadeszło wesele, stanął mu na drodze inny konkurent, zamożny parobczak wiejski, który — zwyciężył. Agnieszka została jego żoną.

Aleksander Viszkowicz, zadraśnięty w swych uczuciach, początkowo szalał, prześladował Agnieszkę swą miłością, czynił jej różne propozycje, a wreszcie poprzysiągł zemstę.

Biegły lata i Viszkowicz uspokoił się. Wszystko się przynajmniej zdawało, że uleczył się ze swej nieszczęśliwej miłości. Oddał się z całym zapałem pracy, o straconej narzeczonej zdawał się wcale nie myśleć, ale — nie ożenił się.

Z biegiem lat postarzeli się mąż, żona i ten „pierwszy". Jednak Viszkowicz udowodnił obecnym, że o niczem nie zapomniał. Zdarzyło się bowiem, że Agnieszka, z mężowskiego nazwiska Kalmark przechodziła w towarzystwie przyjaciółki koło toru kolejowego, na którym właśnie Viszkowicz w owej chwili pracował. Gdy obie kobiety zbliżyły się Viszkowicz nagle rzucił się ku swej dawnej narzeczonej z wzniesionym do góry oskardem.

— Teraz — zawołał — porachuję się z tobą, za cierpienia moich 20 lat.

I zanim kto zdążył temu przeszkodzić wymierzył tak silny cios w głowę owej kobiety, że padła ona krwią brocząc na ziemię. A Viszkowicz mimo to wymierzał swej ofierze cios za ciosem, na każdego zaś kto usiłował się doń zbliżyć rzucał się z oskardem i nożem. Gdy ujrzał, iż Kalmark już nie żyje, rozpoczął dokoła jej krwawego trupa dziki taniec.

Dopiero ujrzawszy zbliżających się żandarmów, Viszkowicz zaczął uciekać wzdłuż toru kolejowego, ale uciekał tylko tak długo, dopóki nie nadjechał pociąg, po jego zbliżeniu się bowiem rzucił się na szyny i został na sztuki porwany przez lokomotywę.

Zbrodnia szofera—dusiciela.

Zamordował swą żonę, a ciało spalił w piecu.

Uciekł z kochanką, lecz został schwytany.

Działo się to w stolicy Lotaryngji, w Nancy. Młody 28-letni szofer i mechanik nazwiskiem Jan Vermande, udusił swą żonę, 21-letnią Józefinę Anielę, z domu Schibl, a udusiwszy spalił ciało. Następnie udał się na samochodzie w stronę Paryża.

Śledztwo stwierdziło: Jan Vermande pracował w drukarni związkowej w Nancy, gdzie dawniej pracował także jego zmarły przed kilku laty ojciec. Przełożeni byli zeń zadowoleni, dano mu nawet mieszkanie w jednym z domów, należących do przedsiębiorstwa.

Od lat sześciu pracował bez zarzutu. Niespodzianie oświadczył przed kilku dniami, że dostał miejsce w Indo-Chinach, udaje się więc do Paryża, a stamtąd do portu, aby znaleźć miejsce na pierwszym parowcu, udającym się na daleki wschód.

Wydało się to podejrzane, tembardziej, że żona jego od kilku dni zniknęła, przyczem stwierdzono, że Vermande utrzymywał stosunki z kilkoma pracownicami zakładu, a jedna z nich miała mu towarzyszyć w dalekiej podróży. Dalej stwierdzono, że od pewnego czasu słyszeli sąsiedzi głośne kłótnie pomiędzy małżonkami. Słyszano też, jak mówił do żony:

Za kilka dni zobaczysz, że już cię z rąk nie puszczę.

Po kilku dniach odczuł jeden z robotników, sąsiadujących z mieszkaniem Vermande'a straszny żar, idący z kaloryfera, a przytem dojrzał przez drzwi pół otwarte, że Vermande podsyca ciągle ogień w kaloryferze. Przez cztery dni i noce żar nie ustawał. Nie podejrzewano dotąd tragedji, aż jeden z robotników znalazł wśród popiołów kaloryfera, resztki kości, szpilki, agrafki, fiszbiny od gorsetu itp.

Dano znać policji. Stwierdzono, że w kaloryferze spalono ciało ludzkie, widocznie kobiety. Matka i siostra ofiary nie wiedziały o niczem, chociaż powzięły już pewne podejrzenia.

Dalsze energiczne śledztwo, wykryło prawdę. Vermande, sprzedawszy ubogie umeblowanie z mieszkania za 720 franków, uciekł do Paryża. Znaleziono go niebawem, okutego w kajdany i wsadzono do więzienia śledczego. Po pewnym czasie przyznał się Vermande do wszystkiego.

Zapewniał jednak, że uczynił to w przystępie wielkiego podniecenia, nie z rozmysłem. Równocześnie aresztowano również jego kochankę, 25-letnią Paulinę Windeck, z domu Calais.

Zbrodniarz tak opowiada swój czyn:

Około godziny 4-ej po południu miałem gwałtowną sprzeczkę z moją żoną. Nie była to pierwsza sprzeczka. Od dwu lat sceny były prawie codzienne. Wyznała mi, że mnie zdradza i chce mnie porzucić. Wtedy chwyciłem ją pod gardło. Nie broniła się. Po kilku minutach przekonałem się, żem ją udusił. Leżała na ziemi.

Długo chodziłem po korytarzu. Wróciwszy do domu, wziąłem ciało i nie rozbierając go, wepchnąłem do kaloryferu. Kaloryfer ma trzy paleniska. Palenie trwało kilka dni i nocy. Wtedy powziąłem jedną tylko myśl: uciec z Nancy z moją kochanką. Ani ona, ani moja matka nie wiedziały o niczem.

Następnie zapewniał, że żałuje swego czynu i zaczął płakać...

WILLIAM SLING.

Tajemnica d-ra Willmota.

(SPOWIEDŹ KRYMINALNEGO PRZESTĘPCY).

32

— Sądziłem właśnie, że pan tak postąpi — odparłem — Umyśnie przyszedłem tak wcześnie, ażeby przeszkodzić panu w popełnieniu jakiegoś nierozważnego kroku... Wiem w tej sprawie może więcej, niż pan...

— Domyślam się.., — rzekł Balfer — chociaż przyznam się panu, że to jest dla mnie niezrozumiałe, albowiem rozmawiałem na ten temat tylko z moją żoną...

— Ale pan zapomina o tem, że ktoś inny mógł go również poznać...

— Pan ma rację... — zgodził się Balfer — zupełnie o tem zapomniałem... Czy nie poznał go czasem ktoś z mojej służby?

— Nie... — uspokoiłem go — Ten, kto go poznał, będzie napewno milczał...

Balfer znowu pokiwał niedowierzająco głową.

— Pan jest dla mnie zagadkowy... Jest jeszcze tak wcześnie i pan już wszystko zdążył załatwić...

— Musiałem się pośpieszyć... Zresztą winę w tym wypadku ponosi nietylko Godard.. On ma spólnika o wiele groźniejszego jest jednak od niego sprytniejszy i da się tak łatwo złapać... Tamten właściwnie stanowi główną sprężynę tego zbrodziejskiego mechanizmu... Gdyby więc Godarda pociągnięto do odpowiedzialności, tamten musiałby być również aresztowany... To byłoby niesprawiedliwością, gdyby Godard miał odpowiadać za cudze grzechy...

— Oczywiście, oczywiście.... — zgodził się Balfer.

— Musimy działać spólnie. Opracowałem już plan działania i mam nadzieję, że przy pańskiej pomocy uda mi się złapać na gorącym uczynku rzeczywistego winowajcę...

Balfer zgodził się bez wahania.

— Jesteśmy do pańskich usług... Ale chciałbym się dowiedzieć coś-nie-coś o pańskim planie...

— Przedewszystkiem proszę pana o ścisłą dyskrecję. Nikt nie powinien wiedzieć, że pan poznał przestępcę. Jeżeli do tej sprawy wmiesza się policja, niech pan jej nie przeszkadza, tylko musi pan uprzedzić żonę, żeby się nie zdradziła przed nikim... Czy żona pańska potrafi milczeć?

— Bezwzględnie!... Ona wogóle nie wierzy, że to był Godard!

— Tem lepiej!.. Niech się pan z nią nie sprzecza... Nawet może jej pan powiedzieć, że miała rację i pan się omylił... Na przyszły wtorek zaproszę pana i jeszcze pewną osobę, która może więcej interesuje się Godardem niż pan — a mam na myśli miss Harrison — otóż na przyszły wtorek zaproszę pana i miss Harrison do jednej willi w sąsiedztwie. Gospodarza nie będzie wówczas w domu, wobec czego będę mógł wam pokazać co on ukrywa przed wszystkimi. Gdy wróci, pokażemy mu dowody jego winy. Dalszy plan działania pozostawiam panu i miss Harrison. Jeżeli każemy go aresztować, to niechybnie Godard będzie również w tę sprawę wmieszany, jeżeli zaś zmusimy go do dobrowolnego wyjazdu z naszej okolicy, wtedy Godard wolny będzie od wszelkich poszlak. Czy zgadza się pan z moim planem?

— W zupełności. Sam myślałem nad tem w jaki sposób wyratować Godarda, nie można przecież dopuścić do tego, żeby go aresztowano.

— Niech pan jeszcze pomówi w tej sprawie z miss Harrison—rzekłem, wstając z krzesła. — We wtorek wieczorem będę u pana napewno...

Dopiero po upływie dwóch dni miałem możność odwiedzenia miss Harrison.

Gdy przyszedłem była zajęta. Ktoś siedział u niej w gabinecie. Ponieważ miałem wiele wolnego czasu udałem się do maleńkiego kurytarzyka, przylegającego do gabinetu i pokoju stołowego.

Ukryty za kotarą, słyszałem głośną rozmowę, prowadzoną w gabinecie. Odrazu poznałem głos doktora Willbota. nie mogłem się więc oprzeć pokusie i wytężyłem słuch.

— Pani jest niesprawiedliwa — mówił doktór Willmot — sądząc, że jestem złym człowiekiem, który nie rozumie przyrody i nie wie, co to znaczy radość życia. Nikt tak nie ceni życia jak ja...

— Nie przeczę... — odparła miss Harrison — Ale nie rozumiem dlaczego pan mieszka zdala od innych, w jakiejś pustej ruderze...

— Nie mieszkam tam z własnej woli — bronił się dr. Willmot — Byłem biedny i nie miałem innego wyjścia...

— Ale mógł pan znaleźć inne mieszkanie i nie o wiele droższe...

Willmot ciągnął dalej:

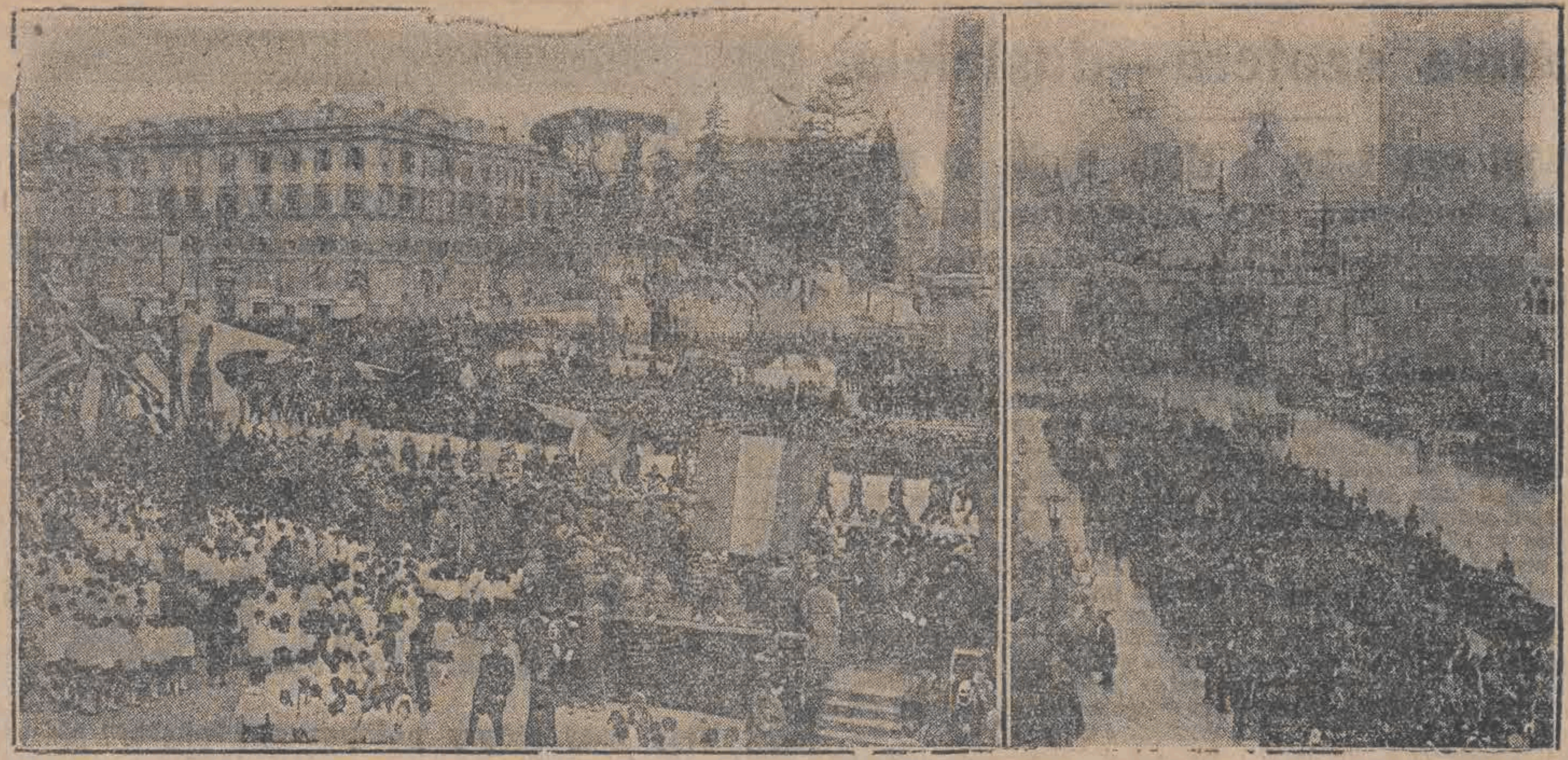
Nastąpiła krótka pauza, poczem dr. Willmot ciągnął dalej:

— Zresztą, wkrótce wyprowadzę się z tamtąd... Moja sytuacja materjalna poprawiła się o tyle, że mogę sobie teraz wynająć ładniejsze mieszkanie...

— Czy ten wynalazek pomógł panu? — zapytała miss Harrison.

— Jeszcze nie... Lecz poszczęściło mi się w innej dziedzinie... Jakiś daleki krewny mój umarł i pozostawił mi w spadku pokaźny majateczek... Wprawdzie nie jest to nic nadzwyczajnego, ale wystarcza do spokojnego beztroskiego życia... Mniej więcej — sto tysięcy dolarów..

(d. c. n.)



Fotografja powyższa przedstawia nam uroczystości, które odbyły się w Rzymie z okazji ósmej rocznicy historycznego „marszu" na Rzym.

Gdy się panie rumienić będą na dancingach...

Elektryczna suknia o bajecznym efekcie i... bajecznej cenie. — Sztuczne rumieńce. — Nowa, biologiczna era strategji. — Koty i szerszenie to najstraszniejsza broń, jaką człowiek wymyślił.

Chemja techniczna, tak bogato w swych poszukiwaniach wspierana przez wielkie fabryki barwników, dokonała świeżo odkrycia, które w świecie feministycznym robi i jeszcze długi czas robić będzie niesłychaną sensację. Odkrycie to dotyczy barwników używanych do fabrykowania materjałów na ubrania kobiece.

Jak wiadomo, prąd elektryczny, nawet bardzo słaby, zmienia niektóre barwniki, gdy przez nie przechodzi. Otóż po długich a kosztownych próbach udało się wynaleźć barwnik taki, że materja nim nasycona, z natury swej zawsze nieco wilgoci zawierająca, zmienia swe barwy, przechodząc przez wszystkie kolory tęczy, gdy przez tę materję przepuścimy prąd elektryczny pochodzący ze słabej baterji kieszonkowej. Efekt jest nadzwyczajny.

Do sali na jednym z dancingów w Nowym Yorku, weszła np. dama, która kremową swą toaletą zrobiła ogromne wrażenie. Ale jak wiadomo, suknia to trzy czwarte kobiety. Gdy więc dama owa za dotknięciem guziczka od ukrytej baterji zmieniła kolor sukni z żółtej na różową, znikneła niejako z towarzystwa, a uczestnicy dancingu dostrzegłszy jej nieobecność, ze zdziwieniem szeptali co się z ową damą stało.

Tymczasem dama różowa swym eleganckim niezmiernie strojem zaczela zwracać na siebie uwagę.

Po niejakim czasie zniknęła jednak i ona, a zdumieni goście ujrzeli przed sobą damę niebieską, której jednak tożsamość z poprzednią już stwierdzono i tajemnica wyszła na jaw.

Nowy ten wynalazek rozszerzyłby się już pewnie po całym świecie, gdyby nie bajeczna cena barwnika. W skład jego bowiem prócz złota i miałko tłuczonych djamentów wchodzi nadto rad, którego gram, jak wiadomo, kosztuje 300 tysięcy złotych.

Ciekawem jest to, że nowy ten barwnik można domieszać i do szminki i w ten sposób powlec nim skórę na twarzy, przyczem druciki od baterii w formie misternych złotych łańcuszków doprowadza się do kolczyków.

W ten sposób damy obecne na dancingach będą się znowu umiały rumienić. Gdy bowiem przez barwnik ów zawarty w szminice, przepuści się za dotknięciem guziczka prąd, barwa szminki z białej zmieni się w czerwoną, a nawet pasową. Nowoczesny ten rumieniec ma tę ponad dawnym wyższość, że go można wywołać dowoli.

Prądy pacyfistyczne objęły cały świat cywilizowany, nic też dziwnego, że przygotowania do wojny i obmyślanie nowych sposobów walki odbywała się w wielkiej tajemnicy, a o ich rozmiarach świadczą na zewnątrz chyba tylko olbrzymie budżety wojskowe. Czasem jednak na chwilkę ktoś niedyskretny odsunie zasłonę i ciekawe, a niedyskretne oko widza uszczknie coś z tajemnicy.

Niedawno właśnie tak stało się w jednem państwie poza europejskiem, które korzystając z niezmiernie dogodnych warunków klimatycznych swego kraju, rozpoczyna trzeci okres nowoczesnej sztuki wojennej.

Pierwszy jak wiadomo, to był okres stalowy, w którym główną rolę grały stalowe kule i stalowe pancerze okrętów wojennych i wież fortowych.

Drugi okres, okres obecny, to okres chemiczny. Bronią główną są tu gazy miotane na przeciwnika ze wszystkich stron, nawet z aeroplanów.

Trzeci okres, o którym mowa, to okres biologiczny, w którym mobilizuje się do walki nie tylko, wzorem Francji, cały naród, ale trenuje się w tym celu także zwierzęta.

Pomijając takie sposoby jak gromady dzikich kotów, którym się uwiązuje u ogonów pęcherze napełnione śmiercionośnym gazem i szczuje się je na przeciwnika przy pomocy odpowiednio wytresowanych psów, lub gromady małp z rękami i nogami opatrzonemi w rękawice, zakończone ostremi, stalowemi pazurami.

Ale najciekawszym jest pułk szerszeni. Jak wiadomo, żądło szerszenia jest straszliwe. Trzy ukąszenia zabijają człowieka, siedem zabija konia. Przytem owady te są niepłochliwe. Otóż w państwie owem, o którem mówimy, trenuje się szerszenie w ten sposób, że owady te nie lecą, lecz bardzo szybko idą po ziemi we skazanym kierunku, na głos zaś przeraźliwego świstu wydanego przez trenera, owady zrywają się z ziemi i z całą zajadłością rzucają się na twarz przeciwnika, kąsając przedewszystkiem koło oczu.

Jeżeli zaś żołnierze nieprzyjaciela są w masce, wtedy włażą za rękawy, za suknie, byle tylko dorwać się czemprędzej do ciała i wpuścić zjadliwe żądło.

Wojsko szerszeni jeszcze i tem jest straszne, że kryje się owady po szczelinach w rowach strzeleckich i gdy się tylko jakiś żołnierz ukaże, mordują go bezlitośnie. Szerszeń jest więc najstraszniejszem może sposobem walki, jaką człowiek zdołał wymyśleć. Szczęściem, że można go użyć tylko w krajach gorących i to nie we wszystkich porach roku. Najsposobniejszym do tego jest początek kwietnia.

Skok z okna i kula w skroń.

Zagadkowe samobójstwo dwojga staruszków.

Miasto St. Cloud (Francja) miało w niedzielę ubiegłą bardzo przykrą sensację. Od dwu lat mieszkali tam w pięknej willi małżonkowie Coquelin.

On miał lat 61, ona 53. Coquelin był zamożnym kupcem w Hawrze, lecz przed dwu laty pożegnał się ze swym zawodem, chociaż nie wycofał swych kapitałów z handlu.

Oboje uważani byli za ludzi zamożnych; do wyjazdu z Hawru zmusił ich właściwie stan zdrowia pani Coquelin, która nie mogła znosić klimatu nadmorskiego; była ona w ostatnich latach bardzo nerwowa i humor miewała nierówny; raz wesoła i roześmiana, to znowu smutna aż do melancholji.

Małżonkowie żyli w wielkiej zgodzie chociaż dzieci nie mieli wcale; nigdy nie zanosiło się na to, żeby mieć mogli jakieś przykrości, owszem, pędzili spokojny i wygodny żywot typowych zamożnych francuskich rentjerów.

Jednak w niedzielę, zrana, gdy Coquelin spał jeszcze, żona jego otworzyła nagle okno sypialni i wyskoczyła na ulicę; gdy pomoc nadbiegła, okazało się, że biedna kobieta jest nieprzytomna i bardzo cierpi; cierpienia te trwały zresztą krótko, bo w kilka minut zmarła z powodu złamania nasady czaszki. Najwidoczniej zadała sobie śmierć w przystępie napadu melancholji.

Mąż jej, ku zdziwieniu służby i sąsiadów, przyjął wiadomość o tej śmierci bardzo spokojnie i nie rozpaczał wcale.

Wyszedł wkrótce z domu pod pozorem sprowadzenia komisarza policji, by ten załatwił zwykłe w takich wypadkach formalności; wyszedł, by nigdy już nie wrócić.

Dopiero popołudniu przechadzający się w podmiejskim lesie ludzie znaleźli jego trupa; schował się on tam w zagajniku i strzałem w prawą skroń odebrał sobie życie. Nie mógł widocznie pogodzić się z myślą o życiu bez ukochanej żony.

Plemię czerwonoskórych

używające łaciny w życiu codziennem.

O trzysta mil angielskich na północny zachód od dawnej stolicy Kanady, Quebecs — napotkał podróżnik angielski E. Shors — zapomniane plemię czerwonoskórnych indjan, które wyróżnia się niezwykłą kulturą, szlachetnością obyczajów i wysokim poziomem moralnym.

Indjanie ci mieszkają w pięknie zbudowanych domach i posiadają dwie szkoły prowadzone przez swych własnych nauczycieli.

Wyznają wszyscy katolicyzm i są gorliwymi w spełnianiu praktyk religijnych.

Przed 70 laty przybyli do nich misjonarze z Francji i wprowadzili wiarę chrześcijańską.

Jeden z misjonarzy chcąc przygotować kilku chłopców do stanu duchownego zabrał się do nauczania swych wychowanków łaciny.

Pojętni uczniowie zaznajomili się doskonale z mową Cycerona i tak się im ona spodobała, iż rozpowszechnili ją po całej osadzie, używając w codziennem życiu.

Francuscy misjonarze wyjechali i już nie wrócili, zostały jednak ich księgi, które uważane są przez ludność za świętość.

300 partyj bilardowych

zakończonych nierozegraną.

W mieście Grand Rapids, położonem w stanie Michigan trwa od lat 8-miu turniej dwu zapalonych bilardzistów: W. H. Quickley'a i Harry Willsa.

Przed ośmiu laty powstał między tymi szanownymi obywatelami spór podczas gry w bilard.

Celem pogodzenia zwaśnionych zaproponowali towarzysze klubowi turniej.

Od tego czasu rozegrali obaj bilardziści 3000 partyj zakończonych zawsze remis.

Turniej rozpoczęli jako przeciętni gracze, w ciągu lat doprowadzili jednak grę do mistrzostwa tak, iż uchodzić mogą obecnie za najlepszych bilardzistów w Stanach Zjednoczonych.



Rewolucja piłkarska w Europie.

Od dłuższego czasu toczą się w związkach sportowych walki o zmianę dotychczasowego ustroju.

Przesilenie, jakie przeżywa w ostatnim czasie piłkarstwo polskie, przeżywały przed niedawnym czasem niemal wszystkie państwa, w których piłka nożna króluje.

Niedawno np. w Hiszpanji „rewolucja" w piłkarstwie miała charakter ściśle gospodarczy.

W kraju pirenejskim elitę piłkarską absorbował nadmiar rozgrywek mistrzowskich.

Wskutek fatalnego systemu rozgrywek, zmuszającego kluby do ciągłych gier mistrzowskich w przeróżnych miejscowościach kraju, gdzie komunikacja nie była należycie uregulowana, elita piłkarska Hiszpanji postanowiła zmienić nastrój.

Najlepsze kluby hiszpańskie wycofały się w pełni sezonu z mistrzostw i złączyły się w jedną klasę.

Dążeniem „bloku" hiszpańskich klubów czołowych było, zabezpieczenie członkom swoim gier z przeciwnikami równorzędnymi.

Na Węgrzech toczy się również od dłuższego czasu walka, między pierwszą „ligą", składającą się z 10 klubów, a klasą drugą, domagającą się powiększenia w przyszłym sezonie 1-ej Ligi do 11 klubów, tak aby 2 kluby z klasy B mogły awansować od 1-ej ligi.

W Niemczech sport piłkarski rozwinął się w powojennych czasach z niespotykaną dotychczas siłą.

Rozwój ten dokonywał się tylko wszerz.

Mimo ogromnej armji piłkarzy jedynie nieznaczna ilość drużyn niemieckich może sobie rościć pretensje do miana „klasy".

Przyczyn szukać należy w zbyt radykalnem rozwodnieniu czołowej klasy. Np. w Berlinie podniesiono ligę piłkarską z 10 klubów do 20.

Skutki były zastraszające. Wartość sportowa klubów zmniejszyła się znacznie, zainteresowanie publiczności zmalało.

Nie pomogły różne przesunięcia klubów, przemianowania klas, publiczność była na wszystko głucha i kluby dokładały ciągle do imprez footbalowych.

I w Anglji „twierdzy piłkarstwa", naj potężniejszy związek ofotbalowy „Football Association" przygarnęła po wojnie szereg podupadłych organizacji, tworząc z nich III klasę obok już dwu istniejących. Nowo utworzona klasa sprawiła jednak opiekunom swoim wiele kłopotu.

Football Association musi niejednokrotnie popierać finansowo swych młodszych kolegów i zupełnie zrozumiałe, że z tego powodu w szeregach starszych klubów odzywają się często głosy protestu.

Ciekawie wygląda „rewolucja" w piłkarstwie włoskiem. W szeregach klubów czołowych panowało ogromne rozprzężenie.

Mussolini doceniając należycie znaczenie sportu rozpoczął interwencję.

Na czele związku postawił swoich ludzi, którzy powoli wprowadzali ład.

Oczekiwana redukcja czołowej klasy nie nastąpiła, ale spodziewana jest ciągle.

Jak widzimy piłkarstwo europejskie znajduje się w okresie przesunięć.

Czy przesunięcia te i zmiany systemów rozgrywek okażą się skuteczne wy każe najbliższa przyszłość.

Otwarcie II kongresu sportowego

nastąpiło w dniu wczorajszym.

W dniu wczorajszym nastąpiło w Warszawie otwarcie II Kongresu sportowego. Kongres zaszczycił swą obecnością p. prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki.

Podczas kongresu mają być wygłoszone następujące referaty: 1) prof. dr. Piasecki z Poznania — „Niebezpieczeństwo profesjonalizmu", 2) ks. Kazimierz Lubomirski — „Przygotowania Polski do Olimpjady 1928 r., 3) płk. J. Ulrych — „Ustawodawstwo o wychowaniu fizycznem w sporcie w związku z organizacją władz powołanych do opieki nad sportemi ich ciał doradczych", 4) dr. Władysław Dybowski ze Lwowa — „Sport a zdrowie" 5) dr. Władysław Osmólski z Poznania — „ Ogólny referat o sporcie.

Na posiedzeniach komisyjnych wygłoszone będą następujące referaty: 6) dr. Mieczysław Orłowicz — „Postulaty administracyjne i finansowe sportu", 7) dr. Eugenjusz Piasecki i dr. Władysław Dybowski — „Odznaka sportowa", 8) referat wyznaczony przez sekcję wychowania fizycznego T. N. S. W. — „Sport w szkole", 9) referat, wyznaczony przez P. Z. dziennikarzy sportowych (p. Marjan Raszkie) — „Prasa i literatura sportowa i jej postulaty", 10) sport w wojsku (referent nie wyznaczony jeszcze) 11) Kazimiera Marszałówna — „Propaganda i organizacja sportu wśród kobiet".

II kongres sportowy wywołał w całej Polsce ogromne zainteresowanie.

Łodzianin w Filadelfji

doskonałym sędzią sportowym.

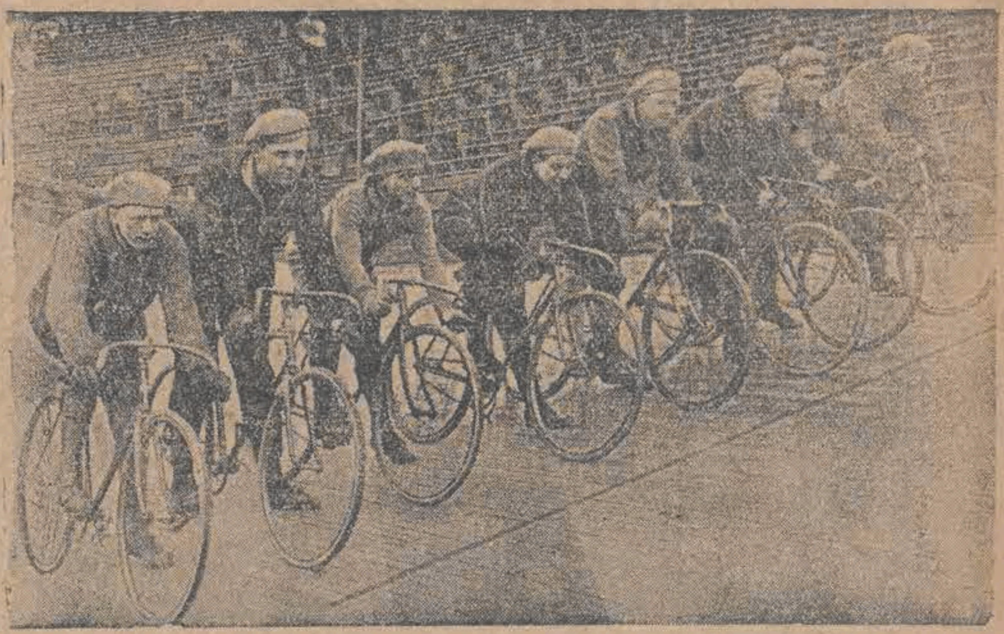
Znany z czasów przedwojennych w sferach sportowych Łodzi doskonały ciężkoatleta p. Stroiński jak wiadomo wyemigrował do Amreyki.

Pan Stroiński przebywa już od kilku lat w Filadelfji, gdzie bierze żywy udział w życiu sportowym tego miasta.

Pisma amerykańskie są pełne pochwał dla osoby p. Stroińskiego, którego zaliczają do jednego z najlepszych sędziów footbalowych i ciężko-atletycznych Filadelfji.

Ostatnio p. Stroiński prowadził zawody „Dentch-Amerykańskich Fuszball Clubs" przeciwko Wolfendes Schore F.C. Zawody te zakończyły się wynikiem remisowym. Prasa filadelfska wyraża się z wielkim uznaniem o p. Stroińskim.

6-dniowe zawody kolarskie w Ameryce.



W Nowym Yorku odbywają się obecnie sześciodniowe wyścigi kolarskie, w których biorą udział najlepsi przedstawiciele ośmiu narodowości.

„Siedmiomilowe buty 1927".

Tragiczny popis przy pierwszych zawodach tego nowego sportu.

Amerykański sport „skoki z balonem który po raz pierwszy zaprowadzono w Londynie dn. 13 marca r.b. dzięki tamtejszemu dziennikowi „Dailly Express", zakończył się tragicznie, gdyż ofiarą nowego sportu padł jeden z najdzielniejszych i doświadczonych „spadochronistów" wojskowego lotnictwa Anglji, pilot Dobbs. Nowy ten sport przedstawia się następująco: Skoczek ten przymocowany pasami do małego balonu powietrznego, którego siła wzniesienia się w powietrze równa się wadze i sile muskularnej skoczka; jeżeli siła wzniesienia się balonu przewyższa wagę i siłę człowieka, wówczas dodaje się dla zrównoważenia kilka woreczków piasku. Otrzymawszy w ten sposób równowagę, skoczek może wykonywać najśmielsze skoki, o tyle wyższe, o ile dokładniejsza jest osiągnięta równowaga i silniejsze pchnięcie ludzkie. Skoki takie udają się jeszcze lepiej, jeżeli wiatr jest przychylny.

Pierwszych prób dokonano na lotnisku wojskowem pod Londynem. Dobbs wykonał kilkakrotnie nadzwyczajne skoki przed rezentuzjazmowaną publicznością, przeskakując wysokie płoty, a nawet utrzymując się w powietrzu przez długie chwile. Nowy sport nazwano na poczekaniu „Siedmiomilowemi butami 1927".

Około wieczora, gdy próby miały się już ku końcowi, po ostatnim śmiałym locie, Dobbs powoli spadał na lotnisko, gdy ku największej zgrozie tłumu publiczności dotknął przewodów elektrycznych o wielkim napięciu, przeciągniętych w pobliżu. Zupełnie zwęglony runął na ziemię.



W piłce nożnej widzi się zawodników niejednokrotnie w niezwykle osobliwych pozycjach. Jedna z takich niezwykłych sytuacji przedstawia powyższe zdjęcie. Na ilustracji widzimy gracza drużyny uniwersyteckiej w Montana, Dawita, przygotowującego się do odbicia nadchodzacej piłki.

Dzisiejsze mecze piłkarskie

o mistrzostwo ligi państwowej.

W dniu dzisiejszym odbędą się następujące mecze o mistrzostwo Ligi państwowej: Legia — Polonja w Warszawie, Ł. K. S. — Warta w Łodzi, Czarni — Pogoń we Lwowie, I.F.C. — Turyści w Katowicach. T. K. S. — Warszawianka w Toruniu, Wisła — Ruch w Krakowie. Jedynie dwie drużyny: Hasmonea i Jutrzenka odpoczywają.

Wyniki tych sensacyjnych zawodów poda jutrzejszy „Express".

P. Danziger prowadzi zawody

Polonja — Legia w Warszawie.

Jak się dowiadujemy zawody o mistrzostwo Polski Polonja — Legja prowadzi łodzianin p. Danzygier. Jak już donosiliśmy p. Danzygier popisał się bardzo, prowadząc zawody Wisła — Jutrzenka w Krakowie i zaliczony jest obecnie do najlepszych sędziów w Polsce.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115 Redaktor odpow. Józef Burman